

## **Ewa Thompson: Twarzą w twarz z przeszłością, czyli Polacy i Ukraińcy**

Czytam „Wall Street Journal” i napotykam artykuł o Ukrainie. Słusznie chwali Ukraińców za dzielność i pomysłowość, ale – w artykule nie ma ani krzty krytycyzmu, wszystko na Ukrainie wydaje się perfekcyjne, oficerowie i żołnierze ze świetnym angielskim, Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami działa bez przeszkód i efektywnie.

Pomnóżmy to przez setki innych artykułów, które ukazały się w ostatnich miesiącach. Część z nich autorstwa rozentuzjasmowanych Ukraińców, którzy wydają się mieć tylko jeden cel w życiu: promocję Ukrainy. Nie ma w nich ani śladu samokrytyki. „Zachodnie” periodyki i portale internetowe drukują je bez komentarzy. Skąd ten kredyt zaufania? Jacyś „ktosie” zdecydowali, że o Ukrainie tylko pozytywnie. Za tego rodzaju przechył płaci się zwykle ciężkimi milionami dolarów, których Ukraina nie posiada. Skąd więc ten spektakularny sukces Ukraińców w budowaniu swego wizerunku w Ameryce? Zwłaszcza w porównaniu z wizerunkiem Polaków, który jest nie do pozazdroszczenia?

Jak powszechnie wiadomo, Polacy, których jest w USA dziewięć razy więcej niż Ukraińców, są w życiu politycznym i gospodarczym USA niewidzialni *qua* Polacy. Nigdy nie słyszałam o Amerykaninie polskiego pochodzenia, który byłby np. prokuratorem federalnym, albo doradcą prawnym amerykańskiego ambasadora w Warszawie. Mam natomiast

znajomego, który pełnił te właśnie funkcje i jest ukraińskiego pochodzenia. Nie słyszałam też o Amerykance polskiego pochodzenia, która by poświęciła życie, aby dostać się do niższych kręgów rządowych w Waszyngtonie i zapewnić finansowy parasol początkującemu polsko-amerykańskiemu think-tankowi. Znam natomiast Ukrainkę, która wiele lat temu zapewniła ukraińskiemu Instytutowi *przy* (tak to się kiedyś nazywało) Harvardzie możliwość przetrwania, zdobywając dla niego potężny grant rządowy.

### **Przeczytaj również: Szukanie niewidoczności**

Pamiętam radość w polskich kręgach USA, gdy syn Zbigniewa Brzezińskiego został amerykańskim ambasadorem w Warszawie. Mało kto zainteresował się jego życiorysem. Polacy kochają symbole i analizują, debatuja, przypominają, obchodzą rocznice, uchwalają, rozdają medale; Ukraińcy tworzą fakty. Od roku 2022 ilość proukraińskich artykułów w amerykańskiej prasie naukowej i popularnonaukowej zapiera dech, podczas gdy „The Polish Review” specjalizuje się w publikowaniu artykułów, które oskarżają Polskę o coś. Czy więc prawda historyczna jest wielką przegraną i nie warto o nią zabiegać?

Sprawa Wołynia. Wydaje się nierozwiązalna – Ukraińcy przeczą, że była to próba genocydu, Polacy mają dane pokazujące, że skoordynowane mordowanie polskich kobiet i dzieci w straszliwy sposób nie było jednym z wielu epizodycznych produktów wojny. Polacy domagają się dostępu do dołów śmierci, w których spoczywają kości zabitych, Ukraińcy obawiają się złej międzynarodowej prasy, która odbiłaby się negatywnie na wizerunku Ukraińców zagranicą. W chwili obecnej – początek maja 2026 – dzięki mrówczej pracy Ukraińców sprawa

Wołyń jest przysypywana piaskiem, czyli setkami artykułów mówiących pozytywnie o Ukrainie i portretujących ją jako kraj należący kulturowo do krajów UE.

Porównajmy Wołyń z Katyniem. Przez pół wieku Rosjanie twierdzili, że to nie ich dzieło. Za czasów Jelcyna nastąpiło przyznanie się do winy, ale po upadku jego rządów stonowano to stwierdzenie. Polaków to nie zdziwiło – rosyjska polityka zbudowana jest na półprawdach. Tym właśnie Rosja różni się od Zachodu, że nie przyjmuje do wiadomości niezbitych faktów. Katyń nie jest wyjątkiem. W marcu 2022 Rosjanie zdobyli Buczę, ukraińskie miasteczko z 37 tysiącami mieszkańców. Po wycofaniu się Rosjan z Buczy Ukraińcy znaleźli tam przeszło czterysta zmasakrowanych ciał, dowody tortur i gwałtów na dzieciach. Rosjanie zaprzeczyli, że dokonali zbrodni. W dalszym ciągu przeczą. Tak, jak przeczyli prawdzie o Katyniu. Sprawa Buczy jest charakterystyczna dla rosyjskiej polityki: zaprzeczać, negować, kwestionować. Tu tkwi istotna różnica pomiędzy zbrodniami Francuzów, Brytyjczyków czy Belgów w epoce kolonialnej, a czynami Rosjan w stosunku do sąsiadów. Zbrodnie Zachodu nigdy nie zostały rozliczone i zapewne nie będą, ale nie neguje się ich. Moskwa zaś wciąż produkuje głęboko fałszywą historię swoich podbojów.

To może brzmieć niemiło, ale należy stwierdzić, że pewne cechy Moskali pozostawiły swoje piętno na Ukrainie. Nieprawda na temat Wołyńia jest tego przykładem. Ukraina aspiruje – i słusznie – do przynależności do europejskiego „Zachodu”. Trudno o taką przynależność jeżeli wydarzenia historyczne będą zakłamywane. Pisanie artykułów twierdzących, że *tu quoque*, nie załatwia sprawy.

Tak, Ukraina ma teraz większy dostęp niż Polska do opiniotwórczych kręgów „Zachodu”. Ale Wołynia nie da się całkowicie wymazać, będzie wracał w momentach niewygodnych dla Ukrainy.

Wydaje mi się, że Polacy nie żądają zbyt wiele. Ich oczekiwania nie wykraczają poza sferę symboli. Poza dostępem do dołów śmierci, jedno „przepraszam” obecnego rządu załatwiłoby sprawę. Gdyby przedstawiciel ukraińskiego rządu wygłosił oświadczenie, przyjmujące do wiadomości rolę Ukraińców w antypolskiej czystce etnicznej w latach 1943-44 to i Polacy stanęliby na wysokości zadania i zaakceptowałyby to oświadczenie bez ciągłego wypominania Ukraińcom, że ich przodkowie popełniali rzeczy haniebne. Ukraińcy pozwalając polskim historykom – bez utrudnień – na poszukiwanie szczątków i ekshumacje udowodniliby w ten sposób, że bliższe są im tradycje akceptacji własnej niedoskonałości, niż moskiewska tradycja zaprzeczania faktom. Sprawa zamknięta.

Ukraińcy w tej chwili zachłystują się wspaniałą reputacją, którą zdobywają w wojnie z Rosjanami. I słusznie. Należy im się. Ale łaska pańska – czyli reputacja – na pstrym koniu jeździ. Wydaje mi się, że Ukraińcy nie rozumieją, że w ostatecznym rachunku Niemcy zawsze wybiorą Rosję. Czy rzeczywiście w planach i rachunkach ukraińskich prominentów można i należy lekceważyć zaszłości z Polską? Wydaje mi się, że nie warto tego robić, bo Polacy nie proszą o zbyt wiele.

*prof. Ewa Thompson, Rice University*

**Przeczytaj również: Felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”**